

Anna Nasiłowska

Płaszcz Konrada

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 2 (20), 1-4

1993

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

teksty

D R U G I E

2
1993

Dwumiesięcznik
Instytutu
Badań
Literackich
PAN

TEORIA LITERATURY KRYTYKA INTERPRETACJA

Plaszczyzna Konrada

Powszechnie uważa się, że tradycja romantyczna pełni w Polsce rolę szczególną, nieporównywalną ani z rolą literatury romantycznej w życiu duchowym naszych sąsiadów, ani z wkładem innych okresów literackich w dziedzinę mentalności, na pół świadomych odruchów i wyobrażeń. Potwierdzeń historycznych „romantyczności polskiej duszy” nie brak. Z całą pewnością tradycja romantyczna była wielkim mitem II Rzeczypospolitej. Bez niej nie sposób zrozumieć roli Piłsudskiego i siły wielu gestów, jednoczących zwłaszcza w momentach zagrożenia i wielkich nadziei. Była żywiołem niejasnym, utkanym z poezji i pozorów, a jednak — niewątpliwie twórczym.

Od romantyzmu liczy się też w Polsce, słusznie czy niesłusznie, początek umownie traktowanej nowoczesności, a wszystko, co wcześniejsze, należy do „czasów dawniejszych”, zamierzchłych, do historii traktowanej jako zdecydowanie bardziej odległa. Dziesięć lat temu Ryszard Przybylski książką „Klasycyzm, czyli Prawdziwy Koniec Królestwa Polskiego” usiłował zachwiać tym przekonaniem, nie sądzę jednak, by mu się to udało. Nie z braku dowodów zresztą. Nie jest to jednak sprawa racjonalnych wyborów, a pewnych powszechnych odruchów myślowych, mitów, emocjonalnej aury. Ta otaczająca Mickiewicza jest zawsze ciepła, niezależnie od tego, czy mówi się o tym w tonie patetycznym, czy w tonie spokojnego rozumienia, czy też sięga się po pewną poufalskość.

Skoro tak, to jednak i badania nad literaturą romantyczną miały i mają szczególne znaczenie i rangę. Są nie tylko poszukiwaniem adekwatnego

opisu, ale i czymś więcej: czymś, czego nie da się załatwić przy pomocy gotowej formuły, bo poniekąd stwarza się w trakcie pisania. Tym bardziej, że badacze romantyzmu nie należeli zwykle do opcji posługującej się metajęzykiem, nawet wręcz przeciwnie. Na przykład historia idei Marii Janion była nie tylko historią, stawiała się nieomal propozycją rozumienia świata, zaś pisanie Rymkiewicza zacierało granice między tym, co traktuje o literaturze, a nią samą — żeby powołać się tu na najbardziej wyraziste przykłady przenikania się romantycznego literaturoznawstwa z życiem. Można powiedzieć, że w ten sposób badanie romantyzmu samo nabiera cech swojego przedmiotu. Być może teza taka, wypowiedziana wprost w jaskrawej formie, stwarza wrażenie jakiejś metodologicznej herezji. A jednak w praktyce — to działa, i nawet zdążyliśmy się przyzwyczaić, że badania nad romantyzmem są osobną dziedziną, którą obowiązują nieco inne reguły niż resztę.

I nie tylko. Historyk literatury staje się świadomie lub na w pół świadomie elementem procesu, który opisuje: kolejnym, aktywnym ogniwem recepcji, formą przedłużenia romantycznej tradycji. Coraz bardziej zresztą wydaje się, że ta forma mierzenia się z duchem Konrada, odkąd teatr stracił moc misterium, pozostaje samotna na wielkim pobajowisku kultury masowej. Jeśliby szukać w tej chwili dowodów trwałości romantycznego kompleksu w polskim życiu — to chyba tylko nieprzerwany przyrost ambitnych prac literaturoznawczych dotyczących tej epoki może być niezbitym i kardynalnym dowodem ciągłej obecności wieszczów. Kiedyś przynajmniej na każdym szanującym się straganie obok statuetki jelenia na rykowisku można było spotkać popiersie Mickiewicza, dziś te przedmioty przestały pasować do kultury rocka i video, traktowanego jako najpowszechniejsza rozrywka i symbol prestiżu. Może zresztą niesłusznie ubolewam: w „Nawracaniu Judasza” Żeromskiego bohater ze zdumieniem i podziwem obserwuje, jak panny podają sobie z rąk do rąk „Genesis z Ducha”. Tajemnica powodzenia tego, bardzo hermetycznego przecież, dzieła wyjaśnia się wkrótce — chodzi o pąsowy grzbiet książki, służący do poprawiania koloru ust. Któż wie, jakim celom służyły owe „Mickiewiczze”, fakt, że zniknęły bez śladu. Związki między słowem, życiem i „samym życiem” bywają mocno powiklane.

Rosnące w ostatnich latach zainteresowanie historyków literatury biografią Mickiewicza, a szczególnie jego młodością i okresem towianizmu, wydaje mi się niewolne od cech, niezwykle wysublimowanej, to prawda, ale jednak — adoracji poety, by nie powiedzieć: kultu wieszca. To charakterystyczne.

że właśnie odnowiona, unowocześniona biografistyka cieszy się dużo większym powodzeniem niż badania bezpośrednio nad tekstami. Ostatnie lata przyniosły niebawale, choć i jednostronny, rozkwit mickiewiczologii: odłożono na jakąś niedostępną półkę „Pana Tadeusza”, a zajęto się znów romansem z Marylą i historią zawładnięcia przez Towiańskiego duszą Mistrza Adama. Jedyna to forma żywego zainteresowania poetą, która rozwija się bujnie, w przeciwieństwie do postępującej atrofii innych rejonów, przede wszystkim bardziej potocznych i dawniej — dużo rozleglejszych. Historycy literatury uczestniczą, jak się wydaje, w coraz bardziej elitarnym obrządku odczytywania romantycznych znaków, wróżenia z tradycji i układania jej w nowe konfiguracje. Ich wiara, że tu znajduje się pewien klucz rozumienia świata, nie słabnie, choć trudniej ją przełożyć na codzienność i spontaniczne reakcje publiczności.

Lechoń po odzyskaniu niepodległości dokonał symbolicznego gestu, który nie tylko jemu wydawał się konieczny: zrzucił z ramion „plaszcz Konrada”. Mniejsza o to, że nieskutecznie, sam był bowiem poetą mocno od tradycji romantycznej zależnym, a może wręcz wobec niej wtórnym. Dziś jednak ów płaszcz stał się ubiorem egzotycznym, o dziwnym kroju, i nie trzeba go zrzucić z ramion, bo zastąpiły go stroje bardziej prozaiczne i praktyczniejsze. Trzeba zabiegów historyka literatury, by rozpostrzeć na nowo faldy owego ubioru, by egzotyczny krój przemówił do wyobraźni... A wyobraźnię czytelnika współczesny badacz zazwyczaj traktuje niezwykle poważnie, odwołując się do jej różnych aspektów: wrażliwości na materialne przedmioty, wycucia biograficznego szczegółu, niewątpliwego uroku świadectw i dokumentów. Typowym zabiegiem jest też racjonalizacja faktów ocierających się o dziedziny wiedzy tajemnej, próba kuszenia: to nie jest takie dziwne, jak się wydaje... Interesujące dla czytelników tego numeru „Tekstów Drugich” będzie być może porównanie efektów dwóch postaw badawczych: podejścia biograficzno-historycznego i rzeczowej analizy ograniczającej się do utworu. Ta druga postawa jest w mniejszości, dla polskich historyków literatury wciąż najbardziej interesujące są narodowe porachunki z duchami, meandry biografii poetów i zagadki zaplątania w sieć doktryny.

Demitologizacja nie jest potrzebą chwili, gdyż mit, nawet jeśli drzemie w podświadomości, to tak głęboko w niej pogrzebany, że nie ma obawy, by „zjadaczom chleba” przesłonił wiosnę czy jakiekolwiek inne realne zjawisko. Odbrażawianie nie ma wielkich szans. Wręcz przeciwnie, mam wrażenie, że historykom literatury często chodzi o poszukiwania i przymiarki do

nowego, skutecznego sposobu nałożenia czegoś, co mogłoby zastąpić pomnikową patynę. Mickiewicz tak żywy, jak to tylko jest możliwe w wypadku historycznych postaci — oto ideał tej prozy.

Mam obawy, że największa pomysłowość nie wpisze tego nowego obrazu żywej tradycji w pejzaż, w którym dominują arogancja i ignorancja. Wielkim tematem literatury dwudziestolecia międzywojennego były porachunki ideowca ze światem realnej państwowości i bezwzględnością polityki. Nie sądzę, by temat mógł powrócić, choć przecież wydaje się tak bliski. Polityka nie złagodniała i nie zhumanizowała się, ale rozczarowanie ma inny sens. Sfera ducha wygląda inaczej po przejściu przez czasy ideologii. Jest jak wymieciona i nawet twierdzenia niegdyś oczywiste, jak to o polskiej romantyczności, wydają się trudne do udowodnienia. Gdy zastanawiam się nad tym teraz — widzę pracę historyków literatury.

Anna Nasilowska